

Marek Łagosz

Trudności ontologii negatywistyczno-atrybutywistycznej

Leszek Nowak, *Byt i myśl. U podstaw negatywistycznej metafizyki unitarnej*, t. I, Zysk i s-ka, Poznań 1998, s: 496

Pierwszy tom *Bytu i myśli* Leszka Nowaka — skądinąd w wielu miejscach niełatwy w lekturze — z całą pewnością zasługuje na bardzo uważny namysł filozoficzny.

Książkę tę spośród pozycji filozoficznych dostępnych na naszym rynku, wyróżnia to, iż jest ona systematyczną rozprawą metafizyczną, co obecnie nie zdarza się zbyt często. Autor przedstawia w niej własną koncepcję metafizyczną, którą określa mianem „negatywistycznej metafizyki unitarnej”.

Przed przystąpieniem do właściwego wykładu swojej koncepcji Nowak wypowiada wiele uwag metafizycznych, polemizując m. in. z „postmodernistyczną refutacją metafizyki” jako tradycyjnej dyscypliny filozoficznej, a także szukając własnego ideału filozofa i filozofii.

Koncepcję Nowaka wyznaczają cztery zasadnicze idee: pluralizm, atrybutywizm, negatywizm i unitaryzm.

1. PLURALIZM

Jednym z momentów charakterystycznych dla metafizyki Nowaka jest sprzeciw wobec dogmatu jedyności świata. Istniejących światów jest — według niego — wiele, a te, które nie istnieją (przy specyficznym rozumieniu „istnienia”, o którym powiem niżej), subsystują. Jeśli chodzi o kategorię subsystencji, to Nowak idzie tu za Meinongowską teorią przedmiotu, która sugeruje «hiperrealistyczną» ontologię.

Nowak twierdzi przy tym (s. 225), że „świadomościowa redukcja faktów negatywnych” (tj. ich interpretacja jako bytów umysłowych) jest niezgodna z postulatem Ockhama, gdyż prowadzi do „przetłoczenia świata *psyche*”.

Uważam, że zarzut nierespektowania «brzytwy Ockhama» jest w tym wypadku nie uzasadniony: co innego — jak sądzę — mnożenie typów bytów (rozmaite światy), a co innego — mnożenie realności w obrębie jakiegoś typu.

Jeśli miałbym podać przyczynę «rozrzutności ontologicznej» Nowaka, to jako jedną z nich wskazałbym odrzucenie substancjalizmu na rzecz atrybutywizmu w metafizyce. Wydaje mi się bowiem, że tam, gdzie nie ma rzeczy (przedmiotów, substancji jednostkowych czy uniwersalnych), nie ma wyróżnionych kolekcji (zestawów) atrybutów. W związku z tym każde połączenie realizacji atrybutów może być uznane za istniejące, względnie subsystujące. Drugą przyczyną przetłoczenia „uniwersum unitarnego” jest — moim zdaniem — rozumienie „istnienia” w ten sposób, że „istnieć to zawierać pewien brak” (s. 260). Definicja ta jest chyba za obszerna. Oparte na niej kryterium istnienia dopuszcza zbyt wiele. Niemalże wszystko, co da się pomyśleć, zawiera brak. W związku z tym nie istniałyby tylko „światy pełne” oraz parę innych jeszcze rodzajów bytu (s. 262). Nawet te drobne redukcje poza tym nie uszczuplają w istocie uniwersum ontologicznego, gdyż nieistniejące światy subsystują, a więc jakoś obiektywnie są.

Mając zastrzeżenia do «rozrzutnej ontologii» Nowaka, za cenne uważam jednak zaproponowane przez niego uściślenie pojęcia *świata możliwego*. Otóż Nowak dopuszcza m.in. trzy odpowiedzi na pytanie, czym inne światy różnią się od naszego: (1) odmiennością „natężeń” realizujących się w nim atrybutów (światy alternatywne); (2) pojawieniem się opozycji pewnych jego atrybutów pozytywnych, czyli odpowiednich atrybutów negatywnych (reduktory danego świata); (3) realizacją opozycji niektórych jego atrybutów negatywnych, tj. stosownych atrybutów pozytywnych (transcendensy danego świata). Poza tym wchodzi tu w grę jeszcze kombinacje wymienionych wyżej wariantów. W przeciwieństwie do Nowaka wyróżnione typy światów innych niż nasz uważałbym jednak za czysto teoretyczne konstrukcje (byty intencjonalne).

Nowak łączy subsystencję z obiektywnością. Subsystować dla niego — to być elementem (lub złożeniem elementów) bytowości (s. 307). W przeciwieństwie do niego myślę, że pojęcie *subsystencji* jest raczej wyrazem możliwości pomyślenia sobie, iż substraty mogą być połączone na wiele innych sposobów niż to jest faktycznie. *Notabene* skoro obiektywność (niezależność od podmiotu) byłaby wspólna istnieniu i subsystencji, to czym subsystencja różniłaby się od istnienia?

Zgodnie z wprowadzoną przez Nowaka definicją *istnienia*, istnieją m. in. byty sprzeczne. Konsekwencję tę mam za istotną słabość takiej definicji. Uznanie istnienia bytów sprzecznych skutkuje zbyt dużym powiększeniem uniwersum metafizyki unitarnej. Nowak dzieli to uniwersum («bytowość») na światy (sferę światową) i „sferę enigmaty”. W światach spełnione są prawa logiki klasycznej, w sferze enigmaty — nie. Metafizyka bada obie sfery, a zatem dopuszcza sprzeczność. Logika zaś, jako teoria pierwszej sfery, sprzeczności nie dopuszcza (s. 333).

Abstrahując od sporów na temat statusu ontologicznego sprzeczności, wyznaję, że podział na sferę światową i sferę enigmy jest dla mnie mocno enigmatyczny.

Istnienie sprzeczności w systemie Nowaka jest — jak się zdaje — konsekwencją przyjęcia aktualnego istnienia wielu światów. Skoro w świecie W_1 mamy A , a w W_2 — nie- A , to w «bytowości» realizuje się oczywiście sprzeczność. Zwróćmy przy tym uwagę na to, że w koncepcji unitarnej «znikają» antynomie, gdyż zdania sprzeczne nie odnoszą się do pojedynczych światów, lecz dotyczą wielu światów naraz (s. 324—325).

Czy jednak — można by zapytać — światy aktualne rozpatrywane łącznie nie tworzą jednego świata? Na czym miałyby polegać metafizyczna izolacja poszczególnych światów i sfer «bytowości»?

2. ATRYBUTYWIZM

Innym przeświadczeniem tradycyjnej metafizyki, które odrzuca się w systemie unitarnym, jest dogmat substancjalizmu: świat jest nadbudowany nad rzeczami; własności, stosunki, fakty etc. zachodzą «na» rzeczach (przedmiotach, substancjach).

Nowak odrzuca zarówno istnienie rzeczy indywidualnych, jak również zbiorów i własności (s. 122—123). Zamiast tego jako fundament ontyczny bytowości („zapas bytowości”) przyjmuje atrybuty — ich pozytywne, negatywne oraz neutralne realizacje, ich koniunkty (fakty) oraz rozmaite „natężenia” (s. 142—145).

Podaję, że odrzucenie istnienia rzeczy (substancji) kłóci się poniekąd z innymi momentami metafizyki unitarnej. Jak bowiem na gruncie trybutywizmu wyjaśnić istnienie elementarnej sytuacji negatywnej (negatywu), tj. przybrania przez atrybut wartości negatywnej? Wydaje mi się, że o braku (nieobecności) jakiegoś atrybutu można mówić tylko w odniesieniu do jakiejś substancji (brak atrybutu w czymś).

Nowak mógłby replikować, że chodzi tu o nieobecność jakiegoś atrybutu w pewnej „sieci własności”. Ale czym jest ta „sieć”, powiązanie realizacji pewnych atrybutów?

Myślę, że to powiązanie jest albo luźnym, arbitralnym zestawieniem (każda kombinacja jest dozwolona), albo — pewnym, jedynym w swoim rodzaju, niedowolnym układem realizacji (pozytywnych, negatywnych i neutralnych) wszystkich lub niektórych atrybutów z „zapasu bytowości”, czyli... jakimś rodzajem substancji.

Analogiczna trudność powstaje, gdy weźmiemy pod uwagę możliwość przybrania przez atrybut wartości neutralnej. W jaki sposób bowiem jakiś atrybut sam w sobie (np. czerwień) może być nieokreślony? Nieokreśloność atrybutu jest — według mnie — czymś w rodzaju *contradictio in adiecto*, chyba że uznamy, iż atrybut jest nieokreślony w czymś (w jakiejś substancji, np. w powszechniku), lub lepiej — że to coś jest pod jakimś względem nieokreślone. Sam Nowak mówi o „danym przypadku, który jest pod względem A nijaki czy też nieokreślony” (s. 143). Czy wypowiedź ta („dany przypadek”) nie odsyła nas do jakiegoś rodzaju substancji? Czy nie jest w końcu tak,

że atrybuty są na czymś «pozawieszane»? Przedmiot (rzecz, substancja) jest to pewien swoisty, ontologicznie wyróżniony — jak można by to ująć — sposób powiązania atrybutów. Tylko taki punkt widzenia odpowiada — jak sądzę — realizmowi, który nie chce być zbyt «rozrzutny», jeśli chodzi o założenia egzystencjalne.

Wydaje mi się, że nie jest wcale tak łatwo znieść dychotomię substancja-atrybut. Sam Nowak, odrzucając substancjalizm, posługuje się jednak językiem substancjalistycznym (i nic tu nie zmienia fakt, iż sygnalizuje to zwykle użyciem cudzysłowu). Mówienie o przybieraniu przez atrybuty wartości (pozytywnych, negatywnych czy neutralnych) jest tylko innym sposobem wyrażania substancjalistycznych treści.

3. NEGATYWIZM

Nowak — skądinąd zupełnie słusznie — zwraca uwagę na jednostronność „pozytywizmu metafizycznego”, zgodnie z którym wszystkie własności są pozytywne (s. 124—127). Wskazuje przy tym na zdroworozsądkowe oraz antropomorficzne źródła takiego przeświadczenia (przyzwyczajenie, użyteczność) (s. 276) i przeciwstawia mu koncepcję *negatywizmu*.

Na gruncie tej koncepcji operuje się — zamiast pojęciem *negacji* rozumianej „pozytywistycznie”, tj. jako coś pozytywnego, co różni się od zanegowanego pozytywu (s. 209) — pojęciem *opozycji*: opozycją do sytuacji pozytywnej jest brak, będący „swoistą, odrębną sytuacją, równie obiektywną, jak stosowny pozytyw” (s. 125).

Rozróżnienie negacji i opozycji wydaje się jak najbardziej celowe. W swoim negatywizmie jednakże Nowak posuwa się — moim zdaniem — zbyt daleko. Utrzymuje on nie tylko, iż istnieje negatywność (sytuacje negatywne — „dziury ontyczne” — puste fakty, bezświaty, pustka), ale że to, co negatywne, istnieje przede wszystkim, jest ontycznie bardziej fundamentalne, pierwotne. Prawdziwym bytem mają być bezświaty (s. 262).

Obrona tak radykalnego stanowiska prowadzi autora do rozmaitych «podejrzanych» konstrukcji myślowych. Absolutyzację negatywności widać przede wszystkim we — wspomnianej już wyżej — definicji *istnienia* (s. 260).

Moim zdaniem równie uprawnione byłoby odwrotne określenie istnienia: istnieć — to zawierać jakiś pozytyw: obecność pewnego atrybutu jest warunkiem koniecznym istnienia.

Jeśli do powyższego dodać określenie Nowaka także w interpretacji umiarkowanej (brak jako warunek konieczny istnienia), to doszlibyśmy do — moim zdaniem — dużo bardziej intuicyjnego stanowiska, głoszącego ścisły związek między „bytem a nicością”. To ostatnie — przez analogię do hylemorfizmu Arystotelesa — można by nazwać „pozywnegatywizmem”.

Z takiego punktu widzenia nie istniałyby ani światy pełne (złożone wyłącznie z atrybutów o realizacji pozytywnej), ani bezświaty (złożone wyłącznie z atrybutów realizujących się negatywnie).

Za takim ujęciem przemawia według mnie intuicja, zgodnie z którą to, co negatywne (brak), może istnieć tylko w tym, co pozytywne, w czymś, co jest jakieś. *Notabene* taki sam punkt widzenia zdaje się sugerować Platowska próba uchylecia paradoksu sofisty: „To, co nie istnieje, niebyć — jednak istnieje jakoś” (Platon, *Sofista*, Warszawa 1956, s. 48). Zdaniem Platona — jak mi się zdaje — niebyć istnieje jako brak obecny we wszystkich bytach i polega na różnicy między rodzajami, np. w czymś, co spoczywa, niebyć istnieje jako brak ruchu (por. tamże, s. 81).

Innym momentem, umożliwiającym Nowakowi obronę skrajnego negatywizmu ontologicznego, jest określenie *związku istotnościowego*. To, że dana sytuacja istotnie wpływa na inną sytuację (pozytywną), ma polegać na tym, że przekształca ona tę ostatnią w odpowiednią sytuację negatywną, w „dziurę ontyczną” (s. 251). Otóż takie określenie nasuwa dwie wątpliwości.

Po pierwsze, dlaczego sytuacja negatywna nie może — jak to wynika chyba z definicji Nowaka — być przedmiotem istotnego wpływu, skoro przecież brak jest czymś realnym? Wydaje się, że to, co jest realne, powinno też (przynajmniej w niektórych wypadkach) podlegać wpływom istotnym. Po drugie, Nowak zdaje się w swej definicji *wpływu istotnego* przeoczać fakt, iż czerwoność «pociąga za sobą» nie tylko — powiedzmy — nie-niebieskość, ale także np. rozciągłość, emitowanie i pochłanianie promieniowania o określonej długości fali itd. itp.

Skrajny negatywizm ujawnia się także w sposobie ujęcia przez Nowaka natury związku kauzalnego. Otóż — jego zdaniem — „skutek jest zawsze negatywem” (s. 365). I tak, gdy po otwarciu okna temperatura w pokoju spadnie z 26,5°C na 24°C, otwarcie okna powinno być — według Nowaka — rozumiane nie jako przyczyna sytuacji pozytywnej (24°C), lecz jako przyczyna szeregu sytuacji negatywnych, tj. braku 26,5°C, 26,4°C, ... ,24,1°C (s. 376).

Jak długi jest jednak ten szereg? Czy chodzi też o brak 26,6°C, 26,7°C itd. oraz 23,9°C, 23,8°C itd.? Nie jest przecież wykluczone, że po otwarciu okna temperatura mogłaby się podnieść (napływ szczególnie gorącej fali powietrza) bądź obniżyć jeszcze bardziej.

Idąc tokiem myślenia autora, trzeba by uznać, że dana przyczyna powoduje nieskończenie wiele skutków. Jest to, jak sądzę, niedogodność — chyba nie tylko praktyczna.

Nowak określa przyczynę jako warunek dostateczny pewnej sytuacji negatywnej (s. 367). Wydaje mi się, że równie dobrze można by przyjąć określenie *przyczyny* jako warunku dostatecznego pewnej sytuacji pozytywnej. Myślę, że w tym względzie mamy do czynienia ze swoistą dualnością, jeśli chodzi o możliwy sposób wyrażania się. To np., czy skutkiem pewnego zaniechania jest sytuacja negatywna (s. 371), jest — moim zdaniem — kwestią takiego lub innego ujęcia. Jeśli lekarz poniecha leczenia, to może przyczynić się do utraty (braku) zdrowia albo — jeżeli kto woli — do obecności (rozwoju) choroby.

Nie zgodziłbym się z Nowakiem, że nasze przywiązanie do pozytywów jest wyłączenie efektem «skrzywienia antropomorficznego» (postawy pragmatycznej itp.).

Stwierdzenie zachodzenia faktu negatywnego nie mówi nam przecież więcej niż stwierdzenie zachodzenia odpowiedniego faktu pozytywnego. Jeśli mówię: „Pióro nie jest żółte”, to nie ma w tym więcej treści (przeciwnie — jest zdecydowanie mniej) niż w konstatacji: „Pióro jest czarne”. Dlatego uważam, że „pozytywizm”, jako — by tak rzec — bardziej wydajny poznawczo, jest uzasadniony także merytorycznie.

W wielu punktach książki widać zresztą, że samemu autorowi trudno odejść od „pozytywistycznego” sposobu myślenia. Z jednej strony Nowak stale podkreśla, że faktów negatywnych nie da się zredukować do pozytywnych, a z drugiej — sam w istocie dokonuje takich redukcji. W pewnym punkcie np. fakt negatywny traktuje jako fakt pozytywny w świecie alternatywnym do naszego świata (s. 225).

4. UNITARYZM

Jeśli chodzi o program unitarny, tj. o poszukiwanie takiej konstrukcji teoretycznej, w której obrębie można by odnaleźć (zrekonstruować) tradycyjne podziały metafizyczne, to podpisuję się pod nią bez poważniejszych zastrzeżeń, ale i bez... specjalnego entuzjazmu.

Autor *Bytu i myśli* jest przekonany, że dokonane przez niego parafrazy rozmaitych tradycyjnych zagadnień, problemów oraz pojęć filozoficznych czy też teologicznych w metafizyce unitarnej (pojęcie *Boga*, paradoks sofisty, pojęcia i paradoksy logiki modalnej i in.) pozwalają rozwiązać tradycyjne trudności filozoficzne; świadczy to — jego zdaniem — o sile oraz bogactwie metafizyki unitarnej (s. 333). W przeciwieństwie do niego mam wrażenie, że większość takich «rozwiązań» polega w istocie na arbitralnym uchyleniu bądź przesunięciu problemów (s. 310—311, s. 372—374). Oczywiście to wrażenie trzeba by dopiero szczegółowo uzasadnić, aby przekształciło się ono w pewność. To jednak należy już do obowiązków m.in. historyka filozofii, a nie — recenzenta.